

BUŁGARIA – PRZEZ REFERENDUM DO BUNTU OBYWATELSKIEGO

Nikołaj Uzunow

Na samym początku zastrzegam, że moja próba odpowiedzi na pytanie, co się w ostatnim czasie stało i co się obecnie dzieje w Bułgarii, oparta jest na wiadomościach uzyskanych zarówno ze środków masowej (dez)informacji, jak i ze źródeł własnych (zapewniam, że o niebo bardziej wiarygodnych).

Referendum jądrowe

Zacznijmy od faktów:

- data: 27 stycznia 2013 r.;
- pytanie: czy zgadzasz się, by rozwijać energetykę jądrową przez budowę nowych mocy wytwórczych?
- frekwencja: 20,2%;
- wynik: tak – 60,7%, nie – 37,9%; głosy nieważne – 1,4%.

Niestety, za psucie idei i ducha instytucji referendum politycy wzięli się natychmiast. Na początek zmieniono treść pytania. We wniosku, podpisanym przez ok. 770 tys. obywateli (pamiętajmy, że Bułgaria liczy ok. 7,5 mln mieszkańców) pytanie brzmiało:

Czy zgadzasz się, by kontynuowany był rozwój energetyki jądrowej poprzez budowę drugiej elektrowni jądrowej w Belene?

Rządząca do niedawna (o dymisji rządu później poniżej) partia Obywatele na rzecz Europejskiego Rozwoju Bułgarii (GERB) dopuściła się wręcz niewiarygodnej manipulacji, zmieniając treść pytania w drodze głosowania w parlamencie. Argumenty, że zbiórka podpisów i samo pytanie w obywatelskim projekcie wymyślone i organizowane były przez Bułgarską Partię Socjalistyczną (BPS), użyte do wypaczenia referendum, świadczą o lekceważeniu z jednej strony prawa i procedury, z drugiej zaś zdrowego rozsądku i inteligencji obywateli.

Nie zmienia to faktu, iż akurat Bułgarska Partia Socjalistyczna, skupiająca byłych komunistów i komсомолców, jest ostatnią organizacją, która powinna wypowiadać się w sprawach bułgarskiej energetyki jądrowej. A to dlatego, że tzw. mafia energetyczna w Bułgarii tworzona i broniona jest właśnie przez ten konglomerat komunistów i „służbistów” (pracowników i współpracowników służb specjalnych). A mafia energetyczna to przede wszystkim przekręty na handlu energią elektryczną, głównie z Elektrowni Jądrowej „Kozłoduj” oraz przy dystrybucji i rozliczaniu zużycia energii elektrycznej i ciepła. Nie ma dowodów? To proszę odpowiedzieć na proste pytanie: jak to jest, że w kraju, w którym bloki

jądrowe wytwarzają ponad 40% energii elektrycznej, przy czym już dawno się zamortyzowały, czyli koszt wytwarzania jest minimalny, ludzie płacą ponad 600 zł/MWh, a w Polsce ok. 400 zł/MWh? A jednocześnie, że za granicę sprzedaje się energię elektryczną z tej elektrowni poniżej cen w samej Bułgarii – komu się to opłaca i dlaczego?

To wszystko ludzie widzą. Niska frekwencja nie jest przypadkowa. W ostatnich wyborach parlamentarnych aktywność wyborców wyniosła ponad 60%. Taki właśnie był próg uznania wyniku referendum za obowiązujący – bułgarskie prawo jest pod tym względem bardzo ciekawe: wynik jest obowiązujący w przypadku oddania głosów ważnych w liczbie równej lub przewyższającej tę z ostatnich wyborów parlamentarnych, natomiast jeżeli jest niższa, ale wyższa niż 20% uprawnionych do głosowania, parlament jest zobowiązany w ciągu trzech miesięcy sprawę rozstrzygnąć.

I właśnie rozstrzygnął. Na mniej więcej tydzień przed przedterminowym zakończeniem kadencji zdecydował, iż zamyka ostatecznie projekt Elektrowni Jądrowej Belene, zaś rozwój energetyki jądrowej w Bułgarii ma być realizowany w lokalizacji „Kozłoduj”. Inaczej mówiąc, jeżeli będziemy budować, to tylko kolejne bloki w ramach EJ „Kozłoduj”. Czyli wszystko zgodnie z intencją rządzącej (do niedawna) partii GERB.

Energetyka jądrowa

Na początku lat 60. ubiegłego stulecia w Moskwie zapadła decyzja, iż wszystkie kraje przodującego ustroju mają rozwijać energetykę jądrową. Niektóre z tych krajów – przede wszystkim Czechosłowacja, Węgry, Bułgaria – ujrzały w tym, wobec ograniczonych zasobów energetycznych, szansę na względne usamodzielnienie się oraz ogólny rozwój przemysłu i nauki. W Bułgarii praktycznie natychmiast uruchomiono projekt jądrowy, najpierw przez szkolenie specjalistów i stworzenie zaplecza badawczego. Jednocześnie powołano odpowiednią jednostkę w ramach sofijskiego „Energoprojekt”, odpowiedzialną za projekt i budowę bloków jądrowych.

Budowa pierwszego bloku w EJ „Kozłoduj” (WWR-440/230) trwała rekordowo krótko – tylko 4 lata. Blok uruchomiono w 1974 r. Drugi blok (tego samego typu) podłączono do sieci rok później. Kolejne dwa (WWR-440/213) uruchomiono w latach 1980 i 1982. W latach 1987 i 1991 podłączono

do sieci dwa bloki typu WWER-1000/320. W tym czasie na EJ „Kozłoduj” produkowała ok. 40% wytwarzanej w kraju energii elektrycznej. Jednocześnie gwałtownie rozwijano eksport – Bułgaria stała się potentatem na bałkańskim rynku elektroenergetycznym. Po upadku komunizmu, w wyniku gwałtownej racjonalizacji produkcji przemysłowej, udział ten doszedł nawet do 60% – i eksport jeszcze zwiększono.

W ostatniej dekadzie ubiegłego wieku i na początku obecnego przeprowadzono gruntowną modernizację wszystkich sześciu bloków EJ „Kozłoduj”. „Sprawdzam” powiedziała najpierw Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej, w rezultacie pozytywnie oceniono 4 bloki, te nowsze, czyli o numerach III, IV (WWER-440/213), V i VI (WWER-1000/320). Następnie, przed przyjęciem Bułgarii do Unii Europejskiej (1 stycznia 2007 r.), „sprawdzam” powiedziała ta ostatnia i odrzuciła, jako niedopuszczalną, dalszą eksploatację bloków nr III i IV. Ponieważ bloki te spełniały wszelkie wymogi bezpieczeństwa MAEA, jedynym wytłumaczeniem tej decyzji staje się niechęć ze strony UE i brak woli działania, wyobraźni i odwagi politycznej, wreszcie zwykły klientelizm ze strony rządu bułgarskiego. Niewątpliwie decyzja o wyłączeniu bloków nr III i IV została bardzo źle odebrana przez społeczeństwo, ze wszystkimi konsekwencjami wizerunkowo-politycznymi.

Od 2007 r. w eksploatacji są już tylko bloki nr V i VI, czyli dwie „tysiączki”. Po początkowej racjonalizacji przemysłu nastąpiła jednak jego praktyczna likwidacja (wspólnym wysiłkiem wszystkich rządów ostatniego dwudziestolecia), co sprawia, że moce wytwórcze w Kozłoduju mają obecnie ok. 40% udział w wytwarzaniu. Tymczasem eksport jest wciąż duży i w 2011 r. wyniósł ok. 8 TWh.

Podwaliny układu, zwanego potocznie mafią jądrową, położono na początku transformacji ustrojowej, jak eufemistycznie nazywa się rozkradanie (nie tylko) Bułgarii przez komunistów, komsomolców i „służbistów”. Między innymi wyprowadzono wszelką „ważną” działalność z instytutów naukowych, przedsiębiorstw (np. „Energoprojekt”) i firm państwowych do jednostek prywatnych i odcięto zaplecze naukowo-badawcze od finansowania. Projekty modernizacji bloków w EJ „Kozłoduj” prowadzono już całkowicie prywatnie. Podobnie obrót energią elektryczną, a mówi się też, że i materiałami paliwowymi. Parasol polityczny nad tym układem trzyma głównie Bułgarska Partia Socjalistyczna.

Projekt Belene

Projekt budowy EJ „Belene” zatwierdzono w latach 80. ubiegłego stulecia. Docelowo miały stanąć 4 bloki WWER-1000/320, rozpoczęto budowę dwóch. Po upadku komunizmu ich budowę przerwano i zakonserwowano. Choć była ona w fazie dość zaawansowanej (zakupiono już urządzenia do bloku nr I), uważam tę decyzję za słuszną, wobec

wyraźnego spadku zapotrzebowania na energię elektryczną oraz pustej kasy państwowej.

W 2002 r. projekt odmrożono, niejako na wniosek kanadyjskiej firmy AECL, dostawcy reaktorów typu CANDU, decyzją rządu po odpowiednich konsultacjach. Po chwili wkroczył jednak właściwy układ zawodowo-biznesowo-polityczny, zainteresowany współpracą wyłącznie z Rosjanami, i z projektem zaczęły dziać się dziwne rzeczy. BPS była wtedy członkiem koalicji rządzącej, a w 2005 r. wygrała wybory i dalej uczestniczyła – już jako większy partner – w koalicji. Inicjatywy AECL były sabotowane lub wprost torpedowane, podważano cechy bezpieczeństwa reaktorów CANDU itd. No i pewnego pięknego dnia ogłoszono przetarg na dostawę technologii, którego warunki eliminowały dostawców innych niż Rosjanie. Wygrał ten, co miał wygrać, czyli koncepcja budowy 2 bloków WWER-1000/466 (tzw. projekt AES-92). Koszt projektu: 3,6 mld euro.

Stworzono konsorcjum inwestorów, w którym 51% udziałów miał państwowy Bułgarski Holding Energetyczny (obejmujący m.in. EJ „Kozłoduj”, kopalnie i elektrownie na węgiel brunatny, operatora sieci przesyłowej), a po 29,5% firmy: belgijski Tractebel i niemiecka RWE. Udział w finansowaniu projektu miał odpowiadać udziałom w konsorcjum.

Po niedługim czasie znów zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Był to już okres prawie samodzielnego panowania BPS (lata 2005-2009) i – co istotne – znaczących nadwyżek w budżecie państwa, występujących regularnie od kilku lat. W takich warunkach rząd zwrócił się do partnerów-inwestorów z kuriozalną propozycją zwiększenia ich udziałów finansowych bez zwiększenia udziałów w konsorcjum. Tłumaczone to było pokrętnie i mało wiarygodnie, więc najpierw z projektu wycofali się Belgowie, a po kilku miesiącach też Niemcy. Rosjanie natychmiast zaproponowali sfinansowanie „zachodniej” części projektu, jednocześnie podnosząc jego wartość do 4,8 mld euro. Minął kolejny mniej więcej rok, po czym Rosjanie zaproponowali, że sfinansują całość inwestycji. Oczywiście, za odpowiednią cenę – koszt projektu podwyższyli do 6,4 mld euro.

Następny rząd, partii GERB (od 2009 r.), najpierw przez rok przyglądał się projektowi, po czym go wstrzymał, uznając, że jest nieopłacalny. Wtedy zaczęła się gra między dwoma ugrupowaniami, będącymi typowymi partiami władzy. BPS broni projektu wszelkimi sposobami, a GERB próbuje wejść w układ i ukroić swój kawałek tortu jądrowego, przesuując inwestycję do Kozłoduja jako kontrolowany przez siebie, nowy projekt.

Naród się ruszył

Jestem zdecydowanym zwolennikiem energetyki jądrowej. Jednak nie takich projektów, jakie próbuje się przepchnąć w Bułgarii. Oczywiście jest, że przy koszcie inwestycji rządu 6,4 mld euro, projekt budowy i eksploatacji mocy jądrowej rządu 2000 MWe jest

nieoptymalny. Ale jest jeszcze ważniejszy argument przeciw: projekt ten po prostu nie jest Bułgarii potrzebny! Dwa tygodnie temu – zimą! – wyłączono 4 duże bloki ciepłne z powodu braku zapotrzebowania na energię elektryczną. Spadło ono do 3600 MW w ciągu dnia i 3300 MW w nocy, a eksport spadł do ok. 700 MW. W kraju likwidowany jest ostatni przemysł i nie widać żadnych działań na rzecz odwrócenia tego trendu, z czego mógłby wynikać przyszły wzrost zapotrzebowania na energię elektryczną.

I teraz najważniejsza uwaga. Rynku nie ma – dystrybucja energii elektrycznej i ciepła jest w rękach monopoli (takie stworzono prawo – na pewno nie przypadkiem), bilansowanie (rozliczanie) energii elektrycznej i ciepła odbywa się na skandalicznych zasadach, Bułgarzy płacą o połowę wyższe rachunki za prąd i dwukrotnie wyższe za ciepło niż Polacy. I to w sytuacji, kiedy bloki EJ „Kozłoduj” już się spłaciły, czyli produkują tanio 40% energii elektrycznej!

Ludzie wszystko to widzą, długo kumulowali gniew. Zapalnikami były trzy zdarzenia. Po pierwsze, referendum jądrowe. Ze święta demokracji, jakim winno być pierwsze w bułgarskiej historii najnowszej referendum, GERB i BPS zrobiły groteskę. Frekwencja była katastrofalnie niska, a historycznie rzecz ujmując rekordowo niska. Ogół społeczeństwa referendum po prostu zbojkotował, bo ludzie poczuli, że znów uczestniczą w grze znaczącymi kartami, oczywiście po stronie przegranych. Najlepszym dowodem jest fakt, że liczba głosujących nawet dwukrotnie nie przekracza liczby podpisanych pod wnioskiem.

Drugim zdarzeniem były horrendalne grudniowe rachunki za ogrzewanie. W Bułgarii nie rozkłada się płatności rachunków na cały rok (jak jest w Polsce), na dodatek ich wysokość ma niewiele wspólnego z rzeczywistym zużyciem. Z systemem rozliczania ciepła ludzie walczą na różne sposoby od lat – bezskutecznie. Są nagminnie po prostu okradani. Podobnie jest z energią elektryczną.

Trzecim zapalnikiem stały się styczniowe rachunki za prąd. Ludzie wreszcie uznali, że jeżeli nie zorganizują masowych protestów, to nic się nie zmieni. I tu chodzi nie tylko o energię i jej ceny – chodzi o całokształt, o brak odpowiedzialności, czyli bezkarność polityków, oligarchów i bandytów, oraz – przede wszystkim – o poziom życia (radycznie niższy niż w Polsce). No i zorganizowali się: od kilku tygodni, w każdy dzień powszedni, niezależnie od pogody, w kilku największych miastach demonstrowało po kilka tysięcy osób, a w weekendy po kilkadziesiąt-kilkaset tysięcy w ok. 40 miastach. Protestujący zorganizowali się w komitety obywatelskie, dostali wsparcie od prawników i naukowców. Komitety opracowały wspólne postulaty, z których najważniejsze to: zmiana prawa w celu rozbicia monopoli w elektroenergetyce oraz urealnienia rozliczania zużycia energii elektrycznej i ciepła; zmiana ordynacji wyborczej na większościową i kierunku umożliwienia efektywnego odwołania posła

z parlamentu; a poza tym eliminacja z list wyborczych ludzi skompromitowanych.

GERB i BPS zastosowały ucieczkę do przodu, czyli od odpowiedzialności: rząd podał się do dymisji, partie ogłosiły, że nie podejmą mandatu tworzenia rządu, procedura została wyczerpana w najkrótszym możliwym terminie, a datę wyborów prezydent wyznaczył na 12 maja (co i tak nie spodobało się politykom: „Dlaczego tak późno?!”, było słychać w parlamencie). Cały ten pośpiech był w jednym celu: by parlament nie miał czasu na uchwalanie czegokolwiek, a potem spokojnie odczekać, aż protesty ucichną. I niczego nie zmieniać. Parlament przyjął tylko jedną ważną uchwałę – wyżej wspomnianą ws. energetyki jądrowej – i się rozwiązał.

Protesty nie ucichły. Nacisk wywierany jest na prezydenta i jego rząd techniczny (właśnie powołany) oraz – w większym stopniu – na władze lokalne, szczególnie w dużych miastach. W pierwszym przypadku chodzi o regulacje w dziedzinie elektroenergetyki, w drugim o kwestie ogrzewania, wody, śmieci, pozwoleń budowlanych itd. Nie mniejszy jest nacisk na partie polityczne, by nie wystawiały do wyborów polityków skompromitowanych działaniami w branży energetycznej lub w kręgach oligarchicznych (szemrano-biznesowo-politycznych). Protestujący zapowiadają, że nie odpuszczą również po inauguracji nowego parlamentu, nie zapomną o postulatach dotyczących np. ordynacji wyborczej.

Podsumowując, referendum niczego nie wyjaśniło – na pewno nie dało odpowiedzi, co myślą obywatele. Z kolei decyzja parlamentu na rzecz rozwoju energetyki jądrowej może być zmieniona. Referendum stało się jednak jednym z trzech zapalników, które uruchomiły długo kumulowany bunt społeczeństwa przeciwko rządzącemu w Bułgarii systemowi oligarchicznemu i powszechnej korupcji oraz na rzecz poprawy warunków życia. Czas pokaże, czy bunt ten będzie w wystarczającej mierze skuteczny, choć widać już pierwsze sukcesy.

Na koniec ciekawe spostrzeżenie: w Polsce o tych masowych protestach, o prawdziwym ruchu obywatelskim, tworzonym głównie przez młodych ludzi pod hasłem „Nie chcemy emigrować – Bułgaria jest nasza, a nie wasza!” (od 1990 r. wyemigrowało 1,4 mln Bułgarów, zaś od początku przyszłego roku, kiedy otwarty zostanie dla nich unijny rynek pracy, oczekuje się drugiej dużej fali emigracji) – prawie się nie mówi. Główne media podały informację o dymisji rządu i przedterminowych wyborach, było przy okazji trochę o przyczynach wystąpień – i tyle, dalej cisza, zaćmienie. Jak za dawnych lat. Czyżby przykład bułgarski był niebezpieczny, bo potencjalnie zaraźliwy?

16 marca 2013 r.

*dr inż. Nikołaj Uzunow,
Politechnika Warszawska,
Wydział Mechaniki, Energetyki i Lotnictwa,
Warszawa*